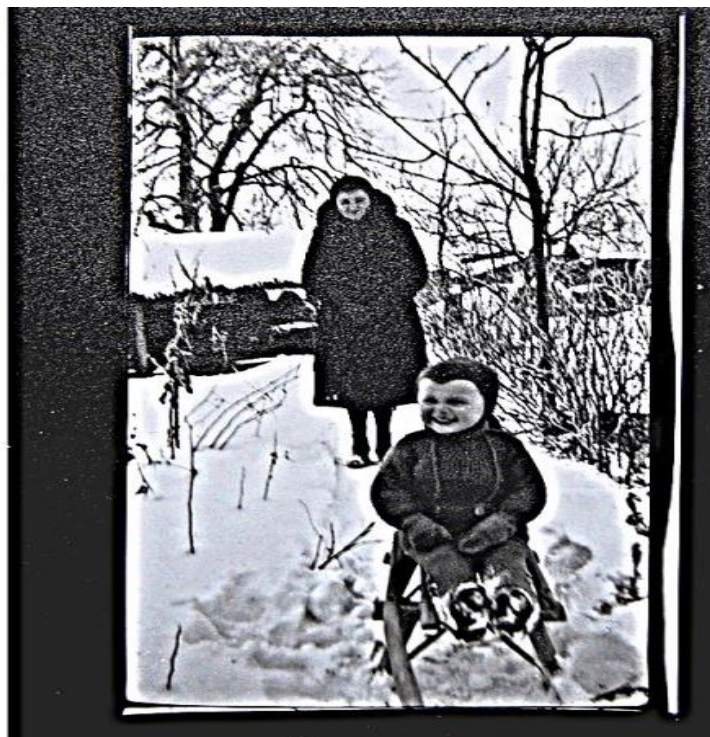


Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/101427,Gdy-nieme-groby-przemawiaja.html>



Zdjęcie znalezione w katyńskiej mogile, które trafiło na okładkę wydanego przez IPN Archiwum Robla „Gdy groby przemawiają”

ARTYKUŁ

Gdy nieme groby przemawiają...

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: KINGA HAŁACIŃSKA 05.06.2023

Podporucznik Stanisław Dorczyk dostał się do niewoli 18 września, prawdopodobnie w okolicach Łucka. 1 listopada polskich oficerów wywieziono przez Briańsk i Moskwę do Kozielska. 11 lutego 1940 r. otrzymał pocztówkę w języku niemieckim, podpisaną: „Zośka, Kazik, Stefa” oraz fotografię żony z

synkiem. Miał je przy sobie w momencie śmierci z rąk sowieckich oprawców.

„W rodzinnym albumie wśród wielu innych, jest fotografia niezbyt udana, niedoświetlona, bo wykonana w skąpym zimowym świetle, w styczniu 1940 r. w Tarnowie Podgórnym na saneczkowym spacerze z mamą. Nic szczególnego: »dziecko na saneczkach, za którym stoi kobieta na tle drzew«, jak to określa protokół krakowskiej komisji dr. Jana Z. Robla sporządzony 22 maja 1944 r.”

- napisał Kazimierz Dorczyk (ur. 1938) w czwartym numerze miesięcznika „Arkusze” w 1995 r.

Ze zdjęciem związana jest szczególna historia, bowiem odbitkę fotografii wydobyto z katyńskiej mogiły podczas ekshumacji w 1943r. Nie znalazła się tam przypadkowo. Trzy lata wcześniej Zofia Dorczyk, mama Kazimierza, dołączyła ją do listu, który wysyłała do Kozielska. Chciała, by przebywający w sowieckim obozie mąż, podporucznik rezerwy Stanisław Dorczyk, zobaczył jak synek urósł. Wiedziała, że przebywa właśnie tam, dostała kartkę - dał znak że żyje.



Stykówka z odnalezionego negatywu zdjęcia, o którym mowa w dokumencie Komisji Robla dot. zawartości "Koperty nr 04067" w poz.III. Na zdjęciu "kobieta na tle drzew" (Zofia Dorczyk) i "dziecko na saneczkach" (Kazimierz Dorczyk), Tarnowo Podgórne, styczeń 1940 r.

Stykówka fotografii wykonanej na początku 1940 r. (znaleziona podczas przeprowadzki w 2015 r.)

Ostatnia korespondencja

Dorczykowie byli kochającym się małżeństwem. Stanisław poznał Zofię Wullertównę, córkę poznańskiego kupca w szkole w Ceradzu Kościelnym, gdzie oboje byli nauczycielami. On był już doświadczonym pedagogiem po seminarium nauczycielskim w Rawiczu.

Ze zdjęciem związana jest szczególna historia, bowiem odbitkę fotografii wydobyto z katyńskiej mogiły podczas ekshumacji w 1943r. Nie znalazła się tam przypadkowo.

Trzy lata wcześniej Zofia Dorczyk, mama Kazimierza, dołączyła ją do listu, który wysyłała do Kozielska. Ukończył je w 1926 r., a potem uczył w Grąbkowie, Sarnowie i Węglewie. Po zakończeniu służby wojskowej trafił na krótko do Ceradza, gdzie pracowała Zofia. Od 1 sierpnia 1935 roku kuratorium wysłało go do Tarnowa Podgórnego koło Poznania, a wtedy ukochana pojechała za nim.

Zawarli związek małżeński 18 sierpnia 1936 r. - dwa lata później urodził im się syn, Kazimierz.

Małżeńskie szczęście trwało krótko, zaledwie cztery lata.



Zofia Dorczyk, nauczycielka, żona

Stanisława Dorczyka

„Mam jedno, jedyne zdjęcie na którym jesteśmy wszyscy troje”

- opowiada Kazimierz Dorczyk.

Wojna zbliżała się szybkimi krokami, Stanisław został zmobilizowany 31 sierpnia 1939 r. i trafił do ośrodka zapasowego 14. Dywizji Piechoty. Opuścił go 4 września i wraz z innymi pomaszerował w kierunku Brześcia n. Bugiem. Mieli dołączyć do Grupy Operacyjnej „Polesie”. Przeszli przez bombardowaną Warszawę, Sulejówkę, skierowali się do Mińska Mazowieckiego. W dniu 15 września 1939 roku zdekompletowane bataliony doszły do Chełma Lubelskiego, zaś inne dotarły do Włodawy, przeszły przez Bug i 17 września znalazły się w Kowlu. Gdy sowieckie armie i korpusy frontów białoruskiego i ukraińskiego przekroczyły wschodnią granicę Polski, część żołnierzy wróciła na Lubelszczyznę, część skierowała się do Włodzimierza Wołyńskiego lub do Łucka, aby stąd przebijać się do Rumunii.

Ppor. Dorczyk dostał się do niewoli 18 września, prawdopodobnie w okolicach Łucka. Trafił do obozu w Szepietówce, potem do Tiotkina, a 1 listopada polskich oficerów wywieziono przez Briańsk i Moskwę do Kozielska.

Ppor. Dorczyk dostał się do niewoli 18 września, prawdopodobnie w okolicach Łucka. Trafił do obozu w Szepietówce, potem do Tiotkina, a 1 listopada polskich oficerów wywieziono przez Briańsk i Moskwę do Kozielska. Właśnie stamtąd nadeszły do Tarnowa Podgórnego dwie pocztówki, pierwsza z nich z datą 23 grudnia 1939 roku. Zofia poszukiwała męża jeszcze przed otrzymaniem od niego listu - zachowały się

odpowiedzi na jej pisma nadesłane przez: Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża w Genewie.

Jakże cieszyła się, że żyje! Odtąd pisała do niego wielokrotnie. Jedną z ostatnich informacji wysłała mu 11 lutego 1940 r. Stanisław otrzymał kartkę pocztową w języku niemieckim, podpisaną: „Zośka, Kazik, Stefa”, jak też fotografię żony z synkiem oraz kartkę papieru, zarysowaną ołówkowymi kreskami. U dołu kartki Zofia zaznaczyła:

„To pisał Kazik, ale choć pisać inaczej nie umie, wie jednak jak się nazywa”.

W katyńskim dole

Dalsza korespondencja do niego już nie dotarła. Stanisława Dorczyka wywieziono z Kozielska 20 kwietnia 1940 r. na podstawie listy NKWD nr 036/2 poz. 29, datowanej na 16 kwietnia. Z notatek znalezionych w Katyniu przy zwłokach innego oficera wywiezionego tym samym transportem wynika, że po rewizji więźniów odwieziono samochodami ciężarowymi do stacji kolejowej i załadowano do wagonów więziennych. Wyjechali około 16.00, a w Smoleńsku byli rankiem następnego dnia.



**Ppor. Stanisław Dorczyk został
zastrzelony w Lesie Katyńskim 21
IV 1940 r.**

Z notatek znalezionych w Katyniu przy zwłokach innego oficera wywiezionego tym samym transportem wynika, że po rewizji więźniów odwieziono samochodami ciężarowymi do stacji kolejowej i załadowano do wagonów więziennych.

Stanisław Dorczyk trafił do katyńskiego dołu z przestrzeloną głową 21 kwietnia przed południem. Trzy lata później na te tereny wkroczyli Niemcy i prawda o sowieckiej zbrodni wyszła na jaw. Rozpoczęły się ekshumacje. Komisja Techniczna PCK zidentyfikowała zwłoki Stanisława Dorczyka na podstawie zachowanej książeczki służby nr 1781, wydanej przez PKU Poznań-Miasto, i oznaczyła je numerem /AM/ 4067. Po zabezpieczeniu znalezionych przy nich rzeczy, pochowała je w bratniej mogile, prawdopodobnie szóstej, na nowo zbudowanym cmentarzu.

Dokumenty wydobyte z grobowych jam pomiędzy kwietniem i czerwcem 1943 r. zostały częściowo przejrane jeszcze w miejscu ekshumacji. Równocześnie w gazinowej prasie niemieckiej publikowano listy z nazwiskami odnalezionych oficerów i pokazywano zdjęcia z miejsca masowej zbrodni pod Smoleńskiem.



**Stanisław Dorczyk był
nauczycielem, zapalonym
czytelnikiem książek i
miłośnikiem szachów**

Dr Jan Zygmunt Robel, dyrektor Państwowego Instytutu Medycyny Sądowej i Kryminalistyki w Krakowie, podjął decyzję o sprowadzeniu materiału spod Smoleńska do placówki, którą kierował. Uzyskał na to aprobatę PCK i niemieckiego dyrektora instytutu dr. Wenera Becka.

Polski Czerwony Krzyż próbował zorganizować laboratorium chemiczne w celu przyspieszenia prac identyfikacyjnych, pomysł jednak nie doszedł do skutku. Dlatego dr Jan Zygmunt Robel, dyrektor Państwowego Instytutu Medycyny Sądowej i Kryminalistyki w Krakowie, podjął decyzję o sprowadzeniu materiału spod Smoleńska do placówki, którą kierował. Uzyskał na to aprobatę PCK i niemieckiego dyrektora instytutu dr. Wenera Becka.

Rzeczy znalezione przy Stanisławie Dorczyku znalazły się w jednej z kopert ze „spuścizną Katynia”; dwie kartki maszynopisu opisują jej zawartość:

„Stan koperty dobry, jednostronnie otwarta, z napisem: 04067 - *Inhalt: Res.Offiz.Ausweis, Postkarte, Foto.* Dokumenty, przetłuszczone i zanieczyszczone tłuszczowoskiem, wymyto w benzynie i oczyszczono mechanicznie”.

Życie w cieniu tragedii

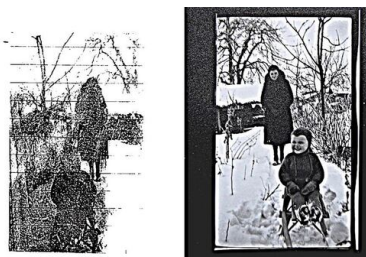
W 1943 r., kiedy w poznańskim wydaniu „*Völkischer Beobachter*” drukowano listę pomordowanych w Katyniu, Kazimierz Dorczyk miał pięć lat.

„Pamiętam, że bardzo mamę pocieszałem, bo była rozbita tym faktem, że tato był na tej liście”

– wspomina. Ojca nie pamięta, ale strach okresu okupacji przetrwał pod pokładami wspomnień.

„Musiało temu towarzyszyć bardzo silne przeżycie, bo choć byłem dzieckiem, zapamiętałem człowieka w hitlerowskim mundurze, który stanął w drzwiach, gdy byłem z mamą w kościele w Tarnowie. Siedzieliśmy tuż przy wejściu, a wtedy pojawił się hitlerowiec w takiej wygiętej czapce. Pamiętam go dokładnie. Mieliśmy się natychmiast stawić, bo mieli nas wyrzucić ze szkoły. I wyrzucili”

– opowiada. Podkreśla, że mama nie miała łatwo, niestrudzenie walczyła o utrzymanie siebie i niego, szczęśliwie znała niemiecki. Pomagali jej teściowie w Żytowiecku. Józef Dorczyk był tam krawcem, wraz z żoną wychowali dwie córki i dwóch synów, bardzo kochali wnuka.



Zdjęcie znalezione w katyńskiej mogile, które trafiło na okładkę wydanego przez IPN Archiwum Robla „Gdy groby przemawiają”

„Dużo chorowałem, czasami po dwa tygodnie i wtedy dziadek siadał u mnie na łóżku i graliśmy w karty”

- wspomina Kazimierz Dorczyk. Jego matka nie chciała ponownie wyjść za mąż.

„Po wojnie znów była nauczycielką. Odeszła młodo, w wieku zaledwie 45 lat. Z tych zmartwień, w które wpadła po 1943 r. zapadła na żółtaczkę i miałem 14 lat, gdy zostałem sierotą. Wziął mnie do siebie brat mamy, wujek Edmund. Ten sam, który zrobił nam to zdjęcie, które znalazło się w katyńskim grobie”

- wspomina.

Kazimierz Dorczyk ukończył technikum budowlane, potem studia polonistyczne UAM, został dziennikarzem, felietonistą, pasjonatem sztuki i genealogii. Nigdy nie użalał się nad swoim losem, ale uważa, że nieobecny ojciec jednak wpłynął na jego życie.

„Skończył seminarium nauczycielskie w Rawiczu, zostały po nim lektury, czasopisma. Orientowałem się, co miał w bibliotece i poznałem go właśnie przez książki, które stały na kilku regałach. Był pilnym czytelnikiem i rozwiązywał zadania szachowe w miesięczniku »Tęcza«, wydawanym przez księgarnię św. Wojciecha. Właśnie na tej »Tęczy« nauczyłem się czytać i na »Bajkach« Braci Grimm”

- opowiada. Przechowuje do dziś tekst z Trybuny Ludu, gdzie sowiecka komisja Nikołaja Burdenki „wyjaśnia”, że „Niemcy zabili polskich oficerów”. Na początku lat 60., jako młody chłopak, wracał autostopem znad morza i wówczas podwiózł go major ludowego wojska.

„W trakcie rozmowy wynikło, że jest specjalistą wojskowym od Katynia, czyli od wszelkiego możliwego kłamstwa jakie wtedy obowiązywało. Powiedział mi kolejno co czytał, dodał, że z racji służbowego stanowiska zna całą prawdę. Wtedy nagle to do mnie wróciło”

- wspomina Kazimierz Dorczyk.



"To jedyne zdjęcie, gdzie wszyscy jesteśmy razem" - opowiada Kazimierz Dorczyk o tej rodzinnej fotografii

Po 1990 roku o zbrodni katyńskiej można było mówić na oficjalnych uroczystościach. Na przełomie lat 80.i 90. w Muzeum Fotografii w Krakowie została otwarta wystawa „Zginęli w Katyniu”.

„Pojechałem tam. Po długich negocjacjach z dyrektorem Klimczakiem wymogłem na nim przeniesienie wystawy do Poznania na początku stycznia 1990 r. Już 10 stycznia poznańska prasa pisała o tłumach odwiedzających otwartą w Odwachu na poznańskim Starym Rynku wystawę uzupełnioną o dostarczone przez poznaniaków dokumenty i zdjęcia”

- opowiada Kazimierz Dorczyk.

Nieoczekiwane znaleziska

Wiosną 1991 r. część materiałów katyńskich opracowywanych i tajnie skopiowanych w 1943 r. przez zespół Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie, odnaleziono w czasie prac budowlanych w skrytce w więźbie dachowej. Trafiły do Pracowni Dokumentacji Naukowej Wojskowego Instytutu Historycznego.

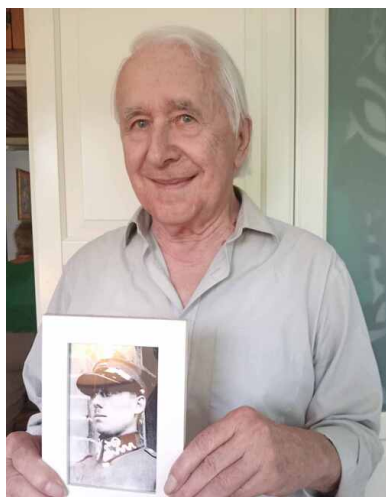
„Kserokopię owych kartek wręczył mi po pięćdziesięciu pięciu latach Wojciech Śmigielski, syn podporucznika Antoniego Śmigielskiego, niestrudzony dokumentator losów Wielkopolan – ofiar tamtej sowieckiej zbrodni. I tak powrócił do mnie ów cień cienia, wydobyty wbrew wszelkim spodziewaniom w 1991 roku z jakiejś krakowskiej skrytki ujawnionej podczas remontu”

- napisał Kazimierz Dorczyk o fotografii z dzieciństwa. Wojenna przeszłość powróciła po raz kolejny w 2015 r. podczas przeprowadzki.

„Zamieniliśmy się z córką na mieszkania, gdy urodziło się jej trzecie dziecko i wtedy wyciągnąłem wszystkie szpargały. Nagle znalazł się negatyw tej fotografii”

- wspomina Kazimierz Dorczyk.

Stykówka z niego wykonana znalazła się na zakładce pierwszego tomu *Gdy nieme groby przemawiają... Spuścizna katyńska*, czterotomowego dzieła poświęconego zawartości i losom Archiwum dr. Jana Zygmunta Robla, wydane w 2023 r. przez Wydawnictwo Instytutu Pamięi Narodowej, pod redakcją Danuty Jastrzębskiej Golonki i Ewy Kowalskiej, w opracowaniu Ewy Dulnej-Rak i Katarzyny Ziębik. Elżbieta Waga-Krajewska zaproponowała, by na okładce wszystkich tomów publikacji znalazło się dokładnie to zdjęcie, ale w formie jaką odzyskali i zobaczyli przed laty współpracownicy doktora Robla. Wizerunek jest niewyraźny, postać chłopca i jego mamy z trudem przebija się przez odkształcenia spowodowane przebywaniem w mogile pełnej żołnierskich ciał.



**Kazimierz Dorczyk z portretem
ojca, Stanisława. "Tata wpłynął
na moje życie, choć nigdy go nie
poznałem" - podkreśla syn**

„Właśnie ten enigmatyczny wizerunek zwrócił moją uwagę – jeden spośród kilku tysięcy stron skanów dokumentów katyńskich, które przeglądałam przygotowując oprawę graficzną zbioru. Ujął mnie swoją tajemniczością”

– opowiada. Poczula metafizyczne dotknięcie losu, gdy tydzień przed wysłaniem publikacji do druku Kazimierz Dorczyk nadesłał do Wydawnictwa IPN stykówkę i negatyw zdjęcia „kobiety z dzieckiem”. Dostała do rąk jego artykuł, opisujący historię tej fotografii.

* * *

Dziś w Tarnowie Podgórnym jest ulica upamiętniająca podporucznika Stanisława Dorczyka, obelisk poświęcony ofiarom II wojny światowej.

„To ważne jak żyjemy, kim jesteśmy, nawet jeśli nie mamy możliwości wychowania własnych dzieci. Należę do tragicznego pokolenia wojny, moim wnukom życzę, aby to się nie powtórzyło”

– podkreśla jego syn.

COFNIJ SIĘ